

# Wybór z Krasińskiego

**„NIE-BOSKA KOMEDIA”**  
Zygmunta Krasińskiego w Teatrze Powszechnym — to właściwie pół tego dramatu, jego zaledwie części trzecia i czwarta, nieznacznie tylko inkrustowane ułankami tekstu z partii skreślonych. Co na tym zyskujemy, co tracimy? — oto pytanie. Sam fakt, jednakże, iż oto sen warszawski wzbogaca się o ten tytuł, należy powitać z uznaniem.

Krasiński jako przenikliwy obserwator biegu historii, filozoficznie uogólniający jego nieubłagane prawidła, był niewątpliwie osobowością bardzo ciekawą — mimo pomyłek prognostycznych, mimo swych klasowych ograniczeń.

Oto jest rok 1833. Ruch proletariacki nie wyszedł był jeszcze poza spiski karbonarskie i doświadczenia burzyścielczy maszyn, a ten pisarz i obserwator już potrafił przewidzieć nieuchronne, rewolucyjne zmiany przyszłości. Dostrzegał konieczności, okopy Świętej Trójcy uczynił przysłowiowym ostatnim bastionem niereczywistego, bo nie uczestniczącego w żadnej wyższej idei moralnej świata arystokracji i bankierów, na którego gruzach plebejski rewolucjonista Pankracy tłumaczy „*trza zaludnić te puszcze — przedrzeć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu...*”.

Błądził jednak w ocenie perspektyw ludzkości: sądził, że po rewolucyjnym starciu sprzeczności zamknie heglow-

ską triadę dziejową nowy, wspaniały świat odrodzonego chrześcijaństwa.

I jeszcze w jednym błąkał się — w absolutyzacjach romantycznych, w schleglowskiej promocji nie tyle poezji, co poety do roli nadsędzkiego świata. Wystylizował więc należycie hrabię Henryka i całą jego wewnętrzną problematykę, z której Lidia Zamkow zrezygnowała. Te jednakże „pobłąkania” stanowią właśnie o swoistym uroku romantyzmu polskiego, a w każdym razie są jego nieodłączną cechą. Tymczasem Lidia Zamkom niejako obcięła „*Nie-Boską Komedię*” z poezji, z ro-

## TEATR

mantyzmu i romantyczności, pozostawiając na scenie tylko Hegla i dialektykę dziejów — wraz z owym doczepionym przez Krasińskiego, mylnie-prosocym zakończeniem.

Można tę intencję zrozumieć, a nawet w pewnym sensie wytłumaczyć: „*Nie-Boska*” zawsze kojarzyła się z teatrem politycznym. Jednakże — nie może to być teatr polityczny wedle XX-wiecznych pojęć; dla Krasińskiego charyzmatyczny hrabia Henryk był tak samo partnerem dziejów, jak masy ludowe. Dlatego „*Nie-Boska*” Lidii Zamkow jest śladem wielkiego dramatu, włożonego do pudełka od sardynek. Jest tak ciasno na sce-

nie i w okrojonym egzemplarzu, że właściwie starcza miejsca tylko na jedną scenę — tę wprowadzającą zasadniczą, ale jakby pozabawioną oparcia i tła rozmowę Pankracego z hrabią Henrykiem. Reszta jest dodatkami, taką metonimiczną ilustracją, która daje w obrazie raz jeszcze to, co już lepiej powiedziano słowem.

Są też rzeczy, które się zupełnie nie mieszczą i rodzą zamieszanie, jak np. rażące uproszczenia obrazu obu obozów walczących, jak piękna skądinąd scena hrabię z Orciem, której treści tłumaczyć się powinny przez związek z częścią I i II dramatu, a tych przecież nie ma.

Jak więc wyjść z dylematu oceny? Skrócona „*Nie-Boska*” daje się przecież oglądać (z wyłączeniem modnych dodatków, jak ów wypożyczony na dniówkę damski golasek). Spektakl zwarty, ma mocne i dobrze grane sceny, Edmund Fetting i Leszek Herdegen (hrabia i Pankracy) zasługują na uznanie, obok nich Janusz Bukowski (Leonard) i Jan Jeruzal (Przechrzta) są bardzo widocznymi, tak jak w ostatnim obrazie Andrzej Szalawski (Ojciec chrzestny).

Ale pozostaje też zakwestionowany wybór tekstu. Czy to jest Krasiński? I czy jednak nie lepiej byłoby napisać na afiszu: „*Lidia Zamkow na motywach z Krasińskiego*”?...

Teatr Powszechny: Z. Krasiński. „*Nie-Boska Komedia*”. Insc. L. Zamkow, scenogr. A. Sadowski i M. Dobrowolski. Przedstawienie dnia 12.II.1976 r.

MICHAŁ MISIŃNY